Rok VIII Październik 1938 Nr 10

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej



„Marsz za Olzę" L. Olejnik, Poznań


morze
nastręcza fotoamatorowi duże trudności. Wielka ilość światła, odbijającego się od powierzchni wody, powoduje łatwe pomyłki w czasie naświetlania. Poważnym ułatwieniem będzie używanie materiału o dużej rozpiętości naświetlenia jak
B Ł O N A
aufa
ULTRAPAN
B

Wiadomości Fotograficzne

Pismo poświęcone wszelkim dziedzinom fotografii amatorskiej

ROK VIII **PAŹDZIERNIK 1938** **NR 10**

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI WRÓCIŁ DO MACIERZY



„Ślady...“ *L. Olejnik, Poznań*



„Pierwsze chwile na Zaolziu“
L. Olejnik, Poznań

Każdy z naszych czytelników niewątpliwie oczekiwał w ostatnich tygodniach z drżeniem serca wiadomości z tamtej strony Olzy. Zapomnieliśmy o troskach i przyjemnościach naszego życia codziennego, w kąt poszedł aparat fotograficzny, nasz najlepszy towarzysz, gdyż zajęci byliśmy jedynie losem naszych braci z za Olzy Drżeliśmy o ich los, cierpieliśmy razem z nimi, podziwialiśmy ich bohaterską walkę o powrót na łono Ojczyzny.

Marzenia nasze spełniły się! Śląsk Zaolzański wrócił na zawsze już do Macierzy.

Redakcja „W. F.", w tej tak radosnej dla wszystkich chwili, wita liczną rzeszę fotoamatorów zza Olzy, zasyła im najserdeczniejsze pozdrowienia i zaprasza ich do współpracy.

Liczne rzesze czytelników „W. F." niewątpliwie ciekawe są chociaż w obrazie poznać ziemie, które wróciły do naszej Ojczyzny.

Zwracamy się przeto do Was, fotoamatorzy z Cieszyna, Trzyńca, Jabłonkowa, Frysztatu, Karwiny i Bogumina z apelem o nadsyłanie nam zdjęć, przedstawiających Wasze życie codzienne, Wasze zwyczaje, Wasze stroje ludowe, a szczególnie przepiękne krajobrazy ziem Zaolzańskich.

Redakcja „W. F." natomiast chętnie służyć Wam będzie radą i pomocą.

Redakcja

JESIEŃ W GÓRACH

Kiedy kończą się „oficjalne" wakacje, które obejmują najcieplejsze miesiące: lipiec i sierpień, młodzież wraca do szkół, a letnicy do miast, w górach robi się ciszej — pozostają tylko ich stali mieszkańcy — górale. Wrzesień i październik mają na ogół niedobrą opinię, jeżeli chodzi o pogodę, więc mało osób wie, co za cuda można wówczas spotkać w górach. Zauważyć trzeba, że wtedy wybierają się w góry tylko prawdziwi smakosze. Z namaszczeniem — we dwójkę — z przewodnikiem.

Pierwsze przymrozki wypędziły już z popularnych szlaków hałaśliwe wycieczki, pierwsze jesienne wiatry zdążyły już znieść ślady letniej profanacji — papiery z czekolady, skórki pomarańcz itp. Góry stają się na powrót dzikie i zadumane w swej świątynnej ciszy. Deszcze i zimna stają się coraz częstsze i nie podobna wybrać się na wspinaczkę bez rękawic i peleryny, ale wrażenia są nie porównane.

Jeżeli samemu nie przeżywało się tego, nie można wyobrazić sobie fantastycznej gry świateł i cieni, tytanicznych zwałów chmur, które czekają na fotoamatora-artystę, aby mu dać tworzywo do obrazu. Blaski słońca są jeszcze obfite, ale już w kotlinach i przełęczach błąkają się jesienne mgły, coraz częstsze i strzępiaste chmurki czepiają się żlebów. Właśnie dzięki tej mgle cudownie uwydatnia się dal poszczególnych planów przez naturalną perspektywę powietrzną. Obowiązuje tutaj materiał panchromatyczny, koniecznie z filtrem Lifa Panchrom 100, który uwypukli szczegóły pejzażu, nie naruszając pożądanej perspektywy oddali. Gdy jednak specjalnie zależy nam na uzyskaniu mglistego

obrazka, np. jakiejś sylwety zakapturzonego turysty w chmurach, wówczas najlepiej filtru nie używać w ogóle.

Bywa, że deszcz leje przez kilka dni z rzędu, a gdy podniesie się wreszcie ciężka kurtyna chmur, ujrzymy szczyty cudownie ośnieżone, mimo że nieco niżej jeszcze sprzątają siano. Krajobraz prawie alpejski, a przecież piękniejszy, bo nasz.

W dolinach ulewa słonecznego złota igra z czerwienią koron bukowych, z głębokim błękitem nieba i nieśmiertelną zielenią świerków. Raj dla fotografii kolorowej, która szybkimi krokami postępuje naprzód i wobec starań licznych fabryk, z Kodakiem na czele, należy przewidywać, że wkrótce osiągniemy uproszczone kopiowanie kolorowych obrazów na papierze. Doskonałe są materiały przeźroczowe — kolorowe Agfy i najnowsze Dufay, które można później oprawić w wąziutkie czarne ramki i powiesić na oknie. W okresie takiej słonecznej górskiej jesieni nadarza się bajeczna okazja do nakręcenia kolorowego filmu na taśmie Kodachrome Kodaka, szczególnie, gdy idzie się z przewodnikiem ubranym w przepiękny strój góralski.



„Porządki wiosenne" *Jan Piątek, Poznań*

Na marginesie fotografii górskiej należy zauważyć, że posiadamy tylko niewielki, północny „wycinek" Tatr, które oglądamy w lwiej części dnia „przeciw słońcu" i chociaż góry są z tej strony najpiękniejsze, trzeba jednak uważnie postępować z oświetleniem, ażeby masywy nie wypadały zbyt czarno — sylwetowo i nieplastycznie. Ponieważ oświetlenie nie zależy tutaj od naszej woli, wypada nieraz kilka godzin czekać na zmianę położenia słońca lub polować na pożądany efekt. Dobrze jest zaopatrzyć się w wizę czeską (np. przez P. T. T.), która zapewnia swobodę ruchów po całych Tatrach i stwarza szereg nowych możliwości, pozwalając oglądać całe masywy również od południa. Znajdziemy tym sposobem rozległe pejzaże górskie w korzystniejszym dla fotografii oświetleniu.

Takie „ceregiele" fotograficzne bywają niechętnie widziane przez towarzyszy — wytrawnych turystów, szczególnie gdy zależy im na tym, aby uciec

przed nocą do schroniska lub zrobić w terminie wyznaczony odcinek drogi. Dla tego też jesień pozostawia pod tym względem większą swobodę. W schroniskach jest zawsze miejsce, nikt nie namawia do pochłaniania kilometrów i chociaż w tym okresie słońce już mniejszy łuk zatacza na niebie, z przewodnikiem-góralem i z odpowiednim przemyślanym ekwipunkiem zawsze się jakoś cało wybrnie z każdej sytuacji — A zdjęcia będą!

Nie należy tylko zbytnio przeceniać światła górskiego, które w tym okresie jest stosunkowo najsłabsze (między słońcem letnim a śniegiem zimowym), zawsze bowiem łatwiej „wypłukać" coś z negatywów „przewalonych", niż wydostać jakiś uczciwy obraz z niedoświetlonej błony.



„W zaolzańskim Cieszynie" *L. Olejnik, Poznań*

Zwolennicy fotografii górskiej znajdą obszerną lekturę z tej dziedziny w monografii pióra znawcy i miłośnika Tatr Dra Antoniego Wieczorka p. t. „Fotografowanie w górach", która przed kilku miesiącami znalazła się na półkach księgarskich.

Stwierdzić należy, że fotografia górska jest u nas jeszcze bardzo mało rozwinięta, być może dla tego, że jest na ogół trudna i mało dostępna, a przecież tyle czarownych motywów czeka na turystę-fotoamatora. Życia ludzkiego nie wystarczy, aby Tatry przewędrować i poznać sumiennie, a cóż dopiero wszystko sfotografować!

Tak jak w zimie tatrzańskiej przeważa raczej rysunek, tak jesień operuje w obrazie malarską plamą dla fotografii czarno-białej, a orgią barw dla przeźroczy i filmów kolorowych.

Spóźnieni urlopnicy mogą sobie powetować rozkosze wszystkich plaż i campingów, żerując na fotogenicznej jesieni w górach.

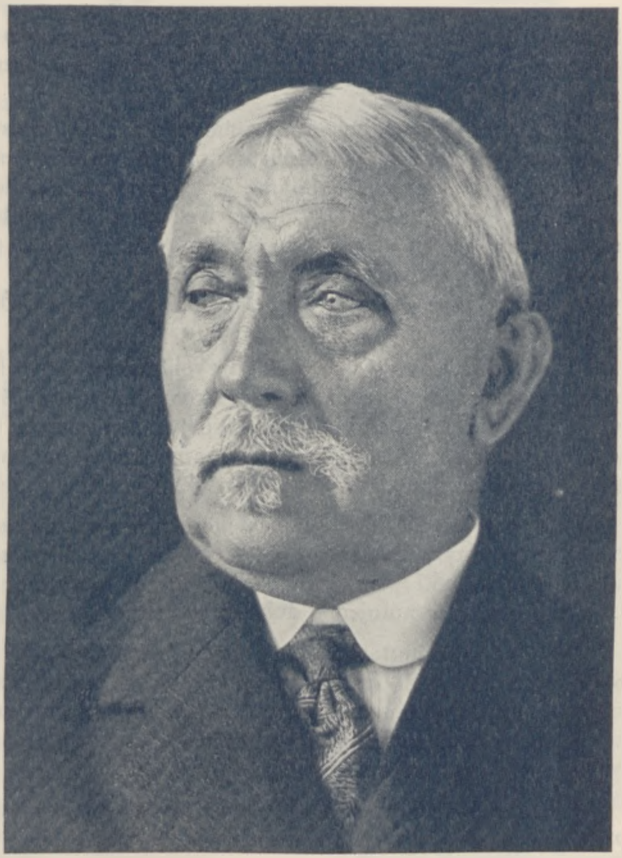
B. M. Romanowska, Poznań.

AUTOMATYCZNE WYWOŁYWANIE BŁON W TANKU

Minęły już te czasy, gdy wywoływaliśmy „indywidualnie“ płyty, obserwując postępy pracy w świetle czerwonej lampy. Dziś mamy do czynienia przeważnie z błoną, na której znajduje się 6, 8, 12 lub 16, a nawet 36 zdjęć, rozmaicie naświetlonych, które trzeba wywołać razem, i to ile możności najlepiej.

Stąd konieczność i uzasadnienie wywoływania automatycznego, które zresztą i z tego powodu zasługuje na pierwszeństwo, że dzisiejsze emulsje negatywowe mają znacznie większą „tolerancję naświetlenia“ i wielokrotne nawet prześwietlenie (ale nie niedoświetlenie!) powoduje tylko większą gęstość ogólną negatywu, bez zmiany jego walorów, tak, że jeśli taki prześwietlony negatyw wywołamy tak długo, jak dobrze naświetlony, to będzie wprawdzie silniej kryty, ale jeśli będziemy go należycie długo kopiować lub powiększać, da nam taki sam obraz, jak negatyw naświetlony normalnie.

Dawniej negatyw prześwietlony był mdły, szary, i wymagał specjalnie twardego papieru — dziś prześwietlenie to musi być już bardzo poważne, by dać taki wynik.



„Portret“ — *Edwin Herman, Rybnik*

Tak więc w tanku typu „Correx“, wywołujemy nasze błony w ogóle bez kontrolowania ich przy czerwonym świetle, które potrzebne nam jest tylko przy wywoływaniu pierwszego filmu danej fabryki.

Ale by wywoływać, musimy mieć wywoływacz. O ile nie zależy nam na specjalnej drobnoziarnistości emulsji, możemy użyć każdego dowolnego wywoływacza, jaki mamy do dyspozycji. Tylko w fotografii małoobrazkowej lepiej jest za-

stosować wywoływacz specjalny, najlepiej wedle recepty „boraksowej", jako najtańszy, by uzyskać drobne ziarno i móc negatyw wydatnie powiększyć.

Warto receptę przypomnieć. Oto ona:

Wody przegotowanej	1000 cm^3
Metolu	2 g
Hydrochinonu	5 g
Siarczynu sodowego bezwodnego	100 g
Boraksu	2 g

Wywoływacz ten sporządza się w ten sposób, że najpierw rozpuszczamy w litrze gorącej wody siarczyn sodowy, a po jego rozpuszczeniu kolejno wsypujemy inne składniki.

Aby móc wywoływać automatycznie, „na czas", musimy ten czas ustalić, przy czym pierwszym warunkiem dobrego wyniku jest zachowanie zawsze tej temperatury, gdyż inaczej działanie wywoływacza będzie zawsze inne. Temperatura ta wynosi około 18 do 20 stopni Celsiusza i najłatwiej jest ją zachować przez umieszczenie tanku i wywoływacza na dłuższy czas przed rozpoczęciem pracy w pokoju o takiej temperaturze, w razie zaś pośpiechu można tank wraz z wywoływaczem włożyć do naczynia z ciepłą wodą na kilka chwil, aby uzyskać należytą temperaturę płynu.

Gdy już mamy należycie przygotowany wywoływacz w tanku (z którego wyjęliśmy uprzednio taśmę Correx), nawijamy przy świetle pewnej czerwonej lampy, i to zdala od niej błonę na taśmę w ten sposób, by emulsja błony była zwrócona na wewnątrz nawoju. Jeśli mamy błonę panchromatyczną, musimy nawijać ją w ciemności, bo czerwone światło zadymi ją zupełnie.

Po nawinięciu błony na taśmę Correx wkładamy ją do tanku z wywoływaczem, okręcamy kilkakrotnie dookoła osi i uderzamy tankiem lekko o stół, by usunąć pęcherzyki powietrza, które mogły przylepić się do emulsji, nakrywamy tank nakrywką i notujemy dokładnie czas włożenia błony do tanku.

Po kilku minutach kontrolujemy przy świetle czerwonej lampy postęp wywoływacza i gdy się przekonamy, że błona jest dostatecznie wywołana, co poznajemy po zaczernieniu silniejszym, niż to, które chcemy uzyskać, wylewamy z tanku wywoływacz, napełniamy tank wodą, płuczemy przez chwilę błonę, bez jej wyjmowania, po czym wlewamy utrwalacz.

Oczywiście starannie notujemy znowu czas ukończenia wywoływania, by na przyszłość mieć określony czas wywoływania bez potrzeby kontroli negatywu przy czerwonym świetle.

Jako utrwalacza używamy płynu kwaśnego o następującym składzie:

Wody	1000 cm^3
Tiosiarczanu sodowego	200 g
Pirosiarczanu potasu	25 g

lub dowolnego utrwalacza kwaśnego, byle świeżego.

Zdawaćby się mogło, że wywoływanie wszystkich negatywów przez jednakowy czas, bez względu na to, czy były naświetlone poprawnie, czy nie, da bardzo mierne wyniki, ale okazuje się, że metoda ta daje rezultaty bez zarzutu, a to

dzięki temu, że nowoczesne emulsje na błędy naświetlenia reagują tylko większym zaczernieniem, a nie zmianą gradacji obrazu.

Po około 15 minutach utrwalania wylewamy z kolei utrwalacz z tanku i wlewamy doń wodę, którą zmieniamy ośmiokrotnie w odstępach pięciominutowych, po czym płukanie jest ukończone i możemy błonę wyjąć i powiesić do suszenia.

Gdy w ten sposób raz ustaliliśmy czas wywoływania danej błony w danym wywoływaczu i przy stale tej samej temperaturze, możemy następne błony wywoływać już „na czas" w ogóle bez zaglądania do tanku w czasie wywoływania.

Oczywiście jeżeli zmieniamy błonę, przerzucając się na inny gatunek lub inny fabrykat, albo zmieniamy skład wywoływacza, musimy znowu ustalić sobie nowy czas wywoływania.

Tak samo jeśli mamy np. błonę całą naświetloną przy sztucznym świetle, możemy „normalny" czas wywoływania przedłużyć o jakąś minutę, o ile sądzimy, że zdjęcia będą nieco niedoświetlone, lub też przeciwnie, nieco czas wywoływania skrócić, np. dla zdjęć na plaży. W ogóle każdą „automatyczną" metodę należy stosować z pewną dozą zastanowienia, nie wymagając, by wszystko się działo bez potrzeby myślenia.



„Iluminacja" *T. Morawski, Poznań.*

Nieco więcej kłopotu mamy z błonami panchromatycznymi, bo i zakładać je musimy w zupełnej ciemności do Correxa i przy wywoływaniu pierwszej błony kontrolnej dla ustalenia czasu wywoływania musimy błonę „znieczulić", by móc ją oglądać przy czerwonym świetle.

Znieczulenie błony jest bardzo proste, wymaga tylko użycia małej domieszki zieleni pinakryptolowej do wywoływacza.

Domieszka ta określona jest w przepisie użycia danej błony i normalnie wynosi około 30 ccm roztworu wodnego zieleni pinakryptolowej w stosunku 1 : 500 na pół litra wywoływacza.

Po włożeniu błony do wywoływacza z taką domieszką odczulacza, co robimy w zupełnej ciemności, czekamy jeszcze około trzech minut, po czym możemy najczulszą nawet błonę panchromatyczną kontrolować swobodnie przy jasnym nawet czerwonym świetle bez obawy zadymienia.

Znieczulanie błon jest bardzo celowe nawet przy błonach zwyczajnych, barwoczułych, bo chroni nas przed zadymieniem wskutek zbyt jasnego światła lampy ciemnicowej, nie ma zaś żadnego wpływu na działanie wywoływacza.

W ten sposób wywołujemy błony (i płyty także, jeśli chcemy bez kontroli postępu wywoływania, uzyskując negatywy możliwie najlepsze w danych warunkach.



„Przed szałasem" — *Ł. Szeliga, Poręba*

Kto ma tank typu Correx, ten musi tylko włożyć doń błonę po ciemku, co można zrobić od biedy w szczelnej szafie lub piwnicy, czy też wieczorem w ciemnym pokoju, dalsze zaś czynności nie wymagają w ogóle ciemnicy ani czerwonego światła, bo płyny z tanku wylewa się i wlewa przy jasnym świetle dzięki odpowiedniemu uszczelnieniu Correxa. Wystarczy pierwszą błonę wywołać dla kontroli w ciemnicy i zapamiętać czas wywoływania.

Dr Tadeusz Cyprian, Warszawa

DLACZEGO BRAK MŁODYCH NA ŁAMACH PRASY?

W odpowiedzi na art. Dra Wieczorka

Zaobserwować możemy dzisiaj dziwne ustosunkowanie się całego społeczeństwa do zagadnień życia, a ponieważ społeczeństwo składa się z poszczególnych jednostek, przejaw ten zauważyć możemy na każdym członku tegoż społeczeństwa.

Do każdej rzeczy, do każdego przejawu życia społecznego, ogół a tym samym i jednostka podchodzi wrogo usposobiona i z gotową krytyką na ustach, nie bacząc, że często ma o danej rzeczy słabe pojęcie lub nawet w ogóle się na niej nie rozumie. Krytyka taka jest przeto pusta i jałowa, gdyż istotą krytyki jest nie tylko krytykować, ale by była ona celowa, winna wysnuć odpowiednie wnioski i wskazać drogi uniknięcia złego, względnie naprowadzić na prawdziwą drogę.



„Berlin" *H. Maciejewski, Poznań*

Odnośnie do artykułu lutowego, zamieszczonego w W. F., gdzie autor zarzucił periodyczne ukazywanie się pewnych nazwisk i rażący brak nazwisk nowych, to jest młodych sił, p. Dr W. odpowiedział, iż muszą one (stare nazwiska) być, gdyż nowych brak, lecz ani jeden ani drugi nie podał wytycznych, aby temu zaradzić i tu tkwi cały błąd.

„Was starych" musimy jednak mimo innych chęci winić, dlatego że nie wychowaliście następców, nie wychowaliście młodych którzy by mogli Was zastąpić. Cóż z Waszej (nawet i ciężkiej) pracy. Wydaliście kilkanaście książek ale niewielu amatorów czytało te książki, których ceny dla 80 procent są niedostępne; pisaliście artykuły, ale jaki był i jaki jest nakład pism w stosunku do ilości amatorów, czyli wielu amatorów pisma te czytało, które za wyjątkiem W. F. są też dla nich niedostępne z powodu zbyt wysokiej ceny?

Z pracy tej wyniki jak widać są bardzo marne albo też prawie i żadne; idźmy dalej, w danym środowisku znajdzie się jeden który ma to pismo czy też zdobędzie się na kupno książki; napotyka przepisy, nowe recepty, więc chciałby

je sprawdzić, wypróbować, ale kogóż dzisiaj stać na nie dające żadnych korzyści — a zazwyczaj kosztowne eksperymenty?

Mamy kilkanaście nazwisk, cudownym trafem systematycznie rozłożonych po całej Polsce; mniemałby ktoś że koło tych nazwisk zgrupowane są całe gromady amatorów, że są to ośrodki które promieniują, wywierają wpływ na całą okolicę, docierając aż do drugiego nazwiska, lecz niestety wcale tak nie jest; znam wielu amatorów, którzy od lat kilku już fotografują a mieszkają stale w Zakopanem i wcale o tym nie wiedzą że obok nich mieszka taka sława fotograficzna jak Dr W.

Tu jest Wasz błąd — zamiast, co było pierwszym Waszym obowiązkiem stworzyć w każdym mieście (choćby tylko powiatowym), jeżeli nie wielką organizację, to choćby maleńkie koło amatorów i tu ich pouczać, dzielić się z nimi swymi spostrzeżeniami, swym doświadczeniem, to Wy (jakże często) wiedliście między sobą jałowe spory, jaki aparat jest lepszy, czy lepsza jest kamera miniaturowa czy wielka, nikomu żadnego pożytku nie przynoszące.

Koło takie tworzyłoby dla każdego amatora prawdziwą szkołę fotograficzną, rodzaj wolnej wszechnicy, gdyż dzielić by się mogło swymi spostrzeżeniami, swym choćby młodym doświadczeniem, a co najważniejsze, pozwalałoby stworzyć pracownię, której stworzenie dla samego amatora jest utopią. Mając pracownię, jakże chętnie amator sam wywołałby swe zdjęcia, mając możność kontrolowania, sprawdzania, korygowania każdego poszczególnego zdjęcia i tym samym budziłoby się w nim zamiłowanie do fotografii oraz żądza dalszego doskonalenia się, a doskonaliłby się studiując Wasze dzieła, czytając prasę fotograficzną, co udostępniłaby mu stworzona wspólnym wysiłkiem biblioteka koła.

Może mi ktoś zarzucić że przecież istnieją zakłady i pracownie robót amatorskich, lecz zarzut taki jest bezpodstawny; mamy 80 procent miast gdzie zakładów i pracowni takich niema, w miastach tych prace amatorskie wykonuje fotograf zawodowy, który często nie umie nawet aparatu otworzyć, nie mówiąc już o wywołaniu błony i czyż odbitka wykonana przez niego (fotografa zawodowego, który często w amatorze widzi swego konkurenta) może zachęcić amatora do dalszej pracy?

Śmiem w to bardzo wątpić, gdyż widziałem jak te odbitki wyglądają. Zakłady które istnieją, są nastawione na produkcję masową, gdzie filmy czy klisze wywołuje się w tankach, odbitki czy powiększenia robi się aparatami automatycznymi, bacząc tylko na to, by odbić czy powiększyć to, co na danej kliszy czy też klatce filmowej się znajduje, a że często obraz jest krzywy (co można bardzo łatwo wyprostować), czy też połowa jest pusta, na to uwagi się nie zwraca.

Czy to też ma zachęcić amatora do dalszej pracy? Wątpię w to. Takiemu traktowaniu przez dane firmy wcale się nie dziwię ani też nie mam za złe, gdyż przecież pracownik danej firmy nie ma czasu na korygowanie każdego poszczególnego zdjęcia, których dziennie kilkaset musi wykonać; owszem może to zrobić na specjalne żądanie ale wiele wówczas taka odbitka będzie kosztowała i czy przeciętny amator może pozwolić sobie na takie wydatki?

To wszystko byłoby dostępnym dla niego, gdyby w danej miejscowości istniało koło zrzeszające amatorów. To jest taktyczny Wasz błąd, żeście tego nie stworzyli, że nie wpoiliście temu amatorowi, iż obowiązkiem jest należenie do koła, czytanie dzieł fotograficznych oraz popieranie prasy, a przez to samo, to jest przez zwiększone zapotrzebowanie, automatycznie obniżyłyby się ceny i tym samym udostępniłoby się je dla szerokich mas amatorskich.

Bardzo się dziwię że z inicjatywą taką nie spotkałem się jeszcze ani razu; dlaczego tak jest nie wiem i bardzo byłbym wdzięczny, gdyby raczył ktoś wytłumaczyć dlaczego tak jest a nie inaczej.

St. Solecki, Tarnów

Powyższy artykuł zamieszczamy niemal bez zmian redakcyjnych i stylistycznych jako szczere odezwanie się „szarego amatora", który chciałby iść naprzód, ale widzi piętrzące się przed nim przeszkody.

Niemniej jednak nie podzielamy zdania autora. Nie trzeba zapominać, że niemal we wszystkich większych miastach istnieją Towarzystwa Miłośników Fotografii, które mimo wysiłków czołowych amatorów ledwo wegetują, bo nikt z amatorów niezrzeszonych się nimi nie interesuje. Warto zapytać, ilu amatorów przychodzi na bezpłatne, ogłaszane w prasie i afiszami odczyty fachowe?

Gdy nasze pisma fotograficzne rozsyłały tysiące zeszytów propagandowych bezpłatnie, ilu uzyskały tą drogą abonentów? Nie brak pieniędzy u amatorów stał na przeszkodzie, bo normalne pismo amatorskie kosztuje u nas niespełna jednego złotego miesięcznie, a takie np. „Wiadomości Fotograficzne" „aż" trzydzieści groszy. A czy mają przynajmniej sto tysięcy abonentów?

A więc kto jest winien, czy ci „luminarze", ciężko pracujący na kawałek chleba i poświęcający wieczory dla amatorów zupełnie bezinteresownie, czy właśnie ci amatorzy są zbyt leniwi, by sięgnąć po podsuwaną im pod nos strawę?

Gdyby każdy amator w Polsce, który, jak twierdzi autor powyższego artykułu, tak łaknie wiedzy fachowej, ale nie może sobie na nią pozwolić, zadał sobie tyle trudu, by raz na rok zapłacić owe trzy złote tytułem całorocznej prenumeraty „Wiadomości Fotograficznych", pismo nasze miałoby sto tysięcy abonentów, wychodziło na kredowym papierze i miałoby potrójną objętość, a raz na kwartał dawałoby swoim abonentom książkowe bezpłatne premie.

Ale rzecz w tym, by owe sto tysięcy abonentów zamiast wyrzekać na jałowe dyskusje „luminarzów", stroniąc od ich artykułów, odczytów, książek i pracy organizacyjnej, uznało ich wytężoną, bezinteresowną pracę (nikt chyba nie przypuszcza, że nasi czołowi autorzy robią majątek na swej pracy) i zaczęło brać żywszy udział w życiu Towarzystw.

Redakcja

OSOBISTE

Jeden z naszych najstarszych współpracowników, p. Dr Tadeusz Cyprian, przeszedł na stanowisko Prokuratora Sądu Najwyższego do Warszawy, co mu oczywiście nie przeszkodzi współpracować w „Wiadomościach Fotograficznych" w dotychczasowej mierze.

Redakcja










KĄCIK KRYTYCZNY

„Droga przy młynie" p. P. Kozalskiego ma powszechną wadę zdjęcia amatorskiego, a mianowicie obejmuje za dużo szczegółów na małym obrazku. Wina to krótkiej ogniskowej, a radą jest wykorzystanie tylko wycinka negatywu. Poza tym obrazek jest zanadto kontrastowy i ma papierowe niebo.

„Łabędzie" p. Gabrieli Żółtowskiej z Poznania tworzą zbyt jaskrawe plamy na zupełnie czarnym tle. Łabędź jest doskonałym elementem dekoracyjnym ale nie sam przez się, lecz wkomponowany w dobrane odpowiednio otoczenie, którego tu brak. Poza tym ich pozycja jest niezbyt szczęśliwa, a ostrość pozostawia sporo do życzenia.

„Dziecko i kwiat" p. M. S. byłoby znacznie lepsze, gdyby nie niespokojne tło, psujące wrażenie. Gdyby dziecko było tak ustawione, by twarzyczka była w świetle, tło spokojne, a kwiat mniej jaskrawy, obrazek dużo by na tym zyskał.

„Szopka" nadesłana bez podpisu autora jest doskonale ujęta i gdyby mały ten obrazek znacznie powiększyć, odcinając nieco czerni u góry, całość byłaby wartościowym motywem. Kontrast czarnych kulis i półtonowych figur jest pierwszorzędnie oddany. Motywy tego rodzaju są bardzo wdzięczne, dobrze nadają się do pracy jesiennej i zimowej, gdy niepogoda trzyma nas w domu, nie wymagają kosztownej aparatury, więc warto, by się nimi amatorzy żywo zajęli.

„Łabędzie" p. Teofila Pieronka z Poznania mają wprawdzie otoczenie w postaci stawu, ale za to na jego tle znikają same, bo światło jest zbyt monotonne. Do tego niefortunny refleks dał jednemu z nich dwie szyje, czego ten łabędź przecież nie może nawet żądać. Czarny brzeg po prawej także nie podnosi efektu obrazka.

„Zbieranie kwiatów" p. A. Dmitraczenki z Wołynia pokazuje nam bardzo miłą buzię nachmurzonego dziecka. Wadą obrazka jest zbyt duży kontrast białej sukienki z tłem. W kontraście tym giną szczegóły zerwanych już kwiatów, co psuje efekt całości.

„Jezioro Sajno" p. Wł. Osińskiego z Białegostoku ma usterki kompozycyjne dość poważne. Lewy brzeg obrazka jest za czarny, drzewa ucięte niezbyt fortunnie, samego brzegu za mało i ludzie na nim stojący mają za małe oparcie w terenie. Z prawej strony znowu wyrastają z brzegu obrazka gałęzie, które mają za zadanie wprawdzie sprowadzić równowagę na obrazku przez stworzenie przeciwwagi dla ciemnego lasu, zadanie to jednak wypełniają nienajlepiej. Gałęzie takie mogą wyrastać z brzegu obrazka tylko wtedy, jeśli zdecydowanie tworzą ramę, czego tu niema.

Lato p. D. S. z Łodzi jest dobrze skomponowane i zupełnie poprawnie technicznie wykonane. Lepiej byłoby tylko, gdyby usunąć pień na przednim planie, bo jest dla tego, dość delikatnego w tonacji motywu zanadto masywny, za ciężki i za czarny. No i lepiej byłoby, gdyby lewa część obrazka była nieco jaśniejsza, bo stworzyłaby przeciwwagę dla toni wodnej.

ZDJĘCIA SERYJNE DROGĄ DO KINEMATOGRAFII

Znane są zdjęcia seryjne, które przypominają wycinki z filmu. Najbardziej ciekawe momenty, ujęte w sposób nieraz zupełnie prosty, a przedstawiające rzeczy szybko przemijające, których już odtworzyć się nie da w sposób taki jak je widzieliśmy w chwili dokonywania zdjęcia.

Niewątpliwie była jakaś przyczyna, która skłoniła nas do wykonania szeregu zdjęć — czy to model zasługujący na uwagę — czy też praca albo jakiekolwiek inne przejawy życia codziennego, zasługujące na uwiecznienie w szeregu seryjnych zdjęć, przedstawiających poszczególne etapy tej pracy, zachowanie modela i t. p.

Zdjęć seryjnych na ogół robi się mało — zazwyczaj fotografujący wolą mieć z łowów fotograficznych szereg rozmaitych zdjęć, niż jedną naprawdę ciekawą serię. Błędne są przypuszczenia, że zdjęć seryjnych nie da się komponować. Łatwiej jest ocenić dobrą i złą kompozycję, mając szereg obrazów tego samego motywu, drogą porównania, niż wtedy, gdy dysponujemy tylko jednym obrazem.

Chcąc zająć się kinematografią, winniśmy zacząć naukę od wykonywania zdjęć seryjnych a potem dopiero z aparatem filmowym wyruszyć na łowy. Oszczędzi to nam wielu przykrych niespodzianek — nauczy podchodzić do motywu w sposób już nieco odmienny niż przy zdjęciach zwyczajną kamerą fotograficzną. Tu oglądamy motyw z kilku punktów... i zdejmujemy — a przy zdjęciach zwyczajną kamerą z jednego zwykle lub dwu. W rezultacie otrzymujemy obrazy żywe (ruchome) i martwe — w drugim wypadku. Musimy się z tym pogodzić, że obraz na ekranie choćby najpiękniej ujęty w chwili naświetlania nuży oko widza, motyw zatem jednostajny — ujęty tylko z jednego punktu nigdy nie potrafi rozbudzić zainteresowania a na młodego adepta X-tej muzy sypną się gromy, które mogą go zniechęcić do dalszej pracy w tej dziedzinie.

W rezultacie więcej o jeden aparat kinematograficzny okazyjnie do sprzedania. Nie zrażajmy się niepowodzeniami i nie żądajmy rzeczy nadzwyczajnych. Rzecz jasna, że obrazy nasze w początkach tak technicznie jak i jakościowo, będą się różniły od obrazów wykonanych przez atelier kinematograficzne. Nabyte jednak doświadczenie już w czasie samej pracy pozwoli nam na przyszłość uniknąć wielu niedociągnięć — tak, że zdjęcia nasze będą poprawne... a oglądanie już dawno minionych chwil mile spędzonych wśród grona znajomych — z wycieczek itp. ... w żywych obrazach jest ogromnie przyjemne. Trud zatem wykonania samych zdjęć całkowicie się opłaci. Miła rozrywka i nauka, dokument... to film — dostępny już dla wszystkich. Nie zwlekajmy zatem — szkoda doprawdy każdej wolnej chwili...

Chciałbym jeszcze podać kilka wytycznych dla tych, którzy chcieliby się poświęcić sztuce kinematograficznej. Pierwsza sprawa najważniejsza to wybór aparatu.

Najbardziej dziś rozpowszechniony na rynku jest typ 8 mm firmy „Kodak" „Zeiss Ikon" i t. d. Amator dla celów domowych winien wybrać ósemkę. Obraz na ekranie w czasie wyświetlania takiego filmu jest bardzo wyraźny a format zu-

pełnie odpowiada celom domowego kina. Dla szkół i stowarzyszeń najlepszy jest aparat 16 mm — dźwiękowy. Oprócz aparatu dla zdjęć niezbędny jest aparat projekcyjny — dobrze jest poza tym mieć teleobjektyw, filtry, kryształowy ekran (otrzymujemy bardzo jasny obraz) i zapas filmów do zdjęć barwnych i zwykłych.

Film naświetlony należy przesłać pod adresem fabryk wskazanych na opakowaniu filmu. W cenie filmu jest już obliczony koszt wywołania i przesyłki



„Jesienne słońce" *Zbigniew Wiszniewski, Poznań*

zwrotnej. Komplet zawierający aparat filmowy o optyce f : 1,9 z futerałem skórzanym, projektor z żarówką, szpula 60 mtr., przyrząd do klejenia i oliwiarka, 4 filtry, teleobiektyw f. 4,5 — 38 mm, przyrząd do robienia napisów i kryształowy ekran, filmy dla zdjęć kolorowych i zwykłych — oto całe wyposażenie.

Składajmy więc na aparat filmowy, a na razie ćwiczmy się w wykonywaniu zdjęć seryjnych!

Józef Rupenthal, Lwów

PIERWSZE KROKI

(FELIETON)

Miłe grono wycieczkowe w osobach: taty, mamy, synka studencika, 6 ciotek i dwóch stryjecznych szwagrów wybrało się z Ciumciudrańców przy pięknej słonecznej pogodzie na wycieczkę w barwne okolice podkarpackie. Mały synek Hipcio (bo na takie imię przynajmniej wyglądał), paradował dumnie z jakąś skrzynką pod pachą, która to skrzynka w razie potrzeby mogła służyć za aparat fotograficzny. Boć też prawdziwa to rozkosz ujrzeć potem po powrocie z wycieczki swoje własne twarze utrwalone na papierze, z dokonanych zdjęć w rozmaitych okolicznościach i pozycjach. Takie pudło, przykręcone do eleganckiego dwudzielnego trójnogu, nawet bardzo efektowne robiło wrażenie. Tylko aparat sam był podobno obarczony jakąś wadą organiczną uniemożliwiającą ujęcie wszystkich uczestników wycieczki na jedną płytę — bo musiał ktoś na przemian pociągać za zwisający sznureczek!... Ale od czegoż spryt! Ofiarą tego sprytu był przygodny, piszący te słowa, któremu tę ważną funkcję powierzono.

— Bardzo mi przykro — staram się wymówić — ale ja zupełnie tej czynności nie umiem!

— Ależ to wcale nie trudne — odpowiada rezolutnie studencina. — Wystarczy tylko pocisnąć za ten koniuszek sznureczka i liczyć: „sto dwadzieścia jeden, sto dwadzieścia dwa, sto dwadzieścia trzy" i puścić!

— Aha, rozumiem. Mnie wcale nie przeszkadza liczyć i do dwóch tysięcy, aby tylko było dobrze!

Ku memu zgorszeniu — roześmiali się wszyscy i oznajmili jednozgodnie, że niestety ze szczerości mojej skorzystać nie mogą, bo wtedy właśnie mogłoby być źle.

Po kilku bardzo udatnych próbach tak „na sucho" — pociągam należycie z przejęciem za ten sznureczek, że cudem tylko to całe koromesło się nie przewróciło!... Od pewnego czasu przestałem się dziwić, dlaczego solennie przyobiecanej fotografii z tego zdjęcia mi nie przysłano!

Jak z pierwszej próby wynika — początki znajomości fotografii amatorskiej były znakomite!... Dziwnym trafem przyszła mi w pomoc wyjątkowa okoliczność, bo jeden dobry mój znajomy przekonany o wysokim moim „talencie fotograficznym" — odważył się nawet pożyczyć mi swojej kamery kliszowej. Niestety, już w krótkim czasie miałem sposobność przekonać się, że jeszcze nie wszystko złoto, co się świeci!... Trzeba było przede wszystkim postarać się o potrzebne graty, a co najważniejsze — o klisze, papiery i chemikalia, no i jaki podręcznik fotograficzny. Ten ostatni, zamiast utwierdzić mnie w moim przedsięwzięciu, wprowadził raczej zamęt i nieopisany chaos w mej głowie. Kto by to przypuszczał, że to aż tyle technicznych rzeczy i wyrazów trzeba opanować! Na wszelkie ryzyko — rżnę do sklepu po potrzebny materiał fotograficzny.

— Jakie to mają być klisze? — zapytuje uprzejmie sprzedawca.

— No, takie ze szkła, to jest — właściwie — fotograficzne klisze — objaśniam dokładnie i możliwie jak najprzystępniej.

— Rozumiem — powiada, — ale to za mało. Czy to mają być klisze portretowe, ortochromatyczne czy antihalo?

— A toś wlazł, myślę sobie. Tyle zaraz gatunków i bądź tu z tego mądry, które wybrać — zwłaszcza te jakieś „antihalo" coś niby w guście „przeciwtelefoniczne"!... Z miną skazańca przyznaję się do moich posiadanych wiadomości fotograficznych, po czym już usłużny sprzedawca ułatwił mi sam stosowny dobór płyt.

Jak udały mi się pierwsze „arcydzieła", — ho, ho!... nie głupim się zaraz przyznać!... Za to, gdyby nie coraz częstsza przyjaźń z podręcznikiem Dra Cypriana, to byłbym z pewnością zawiesił na kołku cały mój zapał fotograficzny!



„Krajobraz" *C. Lech, Burzenin*

Niejednemu z Szanownych Czytelników rozmaite towarzyszyły okoliczności w pierwszych początkach fotografowania, że ktoś świadomy tej czynności, patrząc na to, mógł tylko głową pokiwać z politowaniem. Ileż to było naiwnych i komicznych może nieraz poczynań, aż po prostu koń by się z tego śmiał, podczas, gdy takiemu delikwentowi na płacz się zbierało!... Mam tu oczywiście na myśli tych, którzy podobnie jak ja, porwali się z motyką na słońce, bez żadnego rozsądnego kierownictwa osoby fachowej — okupując własnym doświadczeniem każdy cal wiedzy fotograficznej, uzupełniając jedynie swe braki fachową literaturą. Z tej bowiem ze zdziwieniem dowiedziałem się, że są jeszcze ludzie nie zasklepiający się zazdrośnie sami w sobie, ale z prawdziwą szczerością dzielą się swymi doświadczeniami i spostrzeżeniami z młodą generacją zwolenników tego miłego sportu fotografiki amatorskiej.

Br. January Wilk, Kalwaria Zebrzydowska.

NOWOŚCI NA RYNKU

Ditmar — aparat kinematograficzny na film 8 mm (kupuje się film 16 mm długości 7,5 m, który po naświetleniu podwójnym fabryka wywołuje i przecina, uzyskując 15 m taśmy 8 mm do wyświetlania) — z obiektywem Cinor-Spezial 1:1, 8=12,5 lub 1:2,5 F=12,5 z regulacją szybkości na 16 i 32 klatki na sekundę, z wbudowanym zapędem sprężynowym (bardzo cicho i równomiernie pracującym), z wbudowaną fotocelą, która podczas zdjęcia daje możność kontroli właściwego naświetlenia, gdyż wystarczy tylko poruszyć guzik przysłony, by uregulować wielkość otworu obiektywu. Wyklucza się niewłaściwe naświetlenie filmu. Regulacja szybkości klatek odbywa się przy pomocy 2 guzików, leżących tuż przy sobie, tak, że podczas wykonywania zdjęć można momentalnie według potrzeby zmieniać szybkość dowolnie. Aparaty te wykonane są bardzo precyzyjnie — posiadają licznik dla kontroli filmu. Sposób zakładania filmu jest prosty, nie skomplikowany. (Ceny od zł 385,— do zł 730,—)

Dwurozmiarowy projektor Ditmar do wyświetlania filmów 8 i 16 mm z obiektywem Magister SOM Berthiot 1:6 F=25—35—50 lub 65 mm na życzenie. Dostosowany jest do projekcji z odległości 6—20 m. Można go wyposażyć w lampy o sile od 100—750 watt (dla celów amatorskich wystarcza 100—250 watt). Projektor ten zbudowany jest całkowicie z metalu, posiada elektryczny uniwersalny motor zapędowy na prąd stały i zmienny. Wbudowana opornica umożliwia wyświetlanie przy różnych napięciach prądu. Szybkość biegu filmu regulowana jest za pomocą przekładni i to w przód oraz w tył (bieg wsteczny). Można również poszczególne obrazy zatrzymywać, wyświetlając je jako obraz stojący, gdyż w tym celu wbudowany jest w aparat specjalny filtr ochronny. Oprócz tego w aparacie znajduje się wentylator chłodzący lampę przed rozgrzaniem. Aparat cały zbudowany jest precyzyjnie, jednak obsługa jest prosta i łatwa. Fabryka dostarcza również takie projektory dwurozmiarowe na filmy 8 i 9,5 mm lub 9,5 i 16 mm. W stosunku do różnych innych modeli projektorów — Ditmary są stosunkowo tanie. (Ceny od zł 785,— do zł 795,—)

Nowy aparat Voigtländera „Bessa" 6×6 model 66 oraz „Bessa" 4,5×6 model 46 ukazały się w handlu. Wyróżniają się one przede wszystkim małymi rozmiarami i eleganckim wyglądem. Obydwa typy są zupełnie podobne do siebie, tylko model 66 daje 12 zdjęć 6×6 na rolce zwijanej 6×9, a model 46 daje 16 zdjęć 4,5×6 na filmie 6×9. Aparaty te posiadają urządzenie automatycznie transportujące film bez potrzeby kontroli w okienku czerwonym oraz licznik zdjęć. Obiektywy Voigtar 3,5, Skopar 3,5 oraz Heliar 3,5 do wyboru. Każdy aparat ma filtr przy obiektywie, w sprawie wymiennej. Spust migawki na kadłubie (zupełnie dokładnie powiedziawszy — na desce obiektywowej), celownik lunetkowy, okienko kontrolne zamykane (nowość zastosowana przez fabrykę — gdy okienko zamknięte, widać w nim biały krzyżyk) — oto dalsze uzupełnienie tych modeli. (Ceny od zł 192,50 do zł 282,—)

Firma Foto-Greger produkuje własnej konstrukcji maszynki do spalania magnezji. Wykonane są bardzo precyzyjnie i działają niezawodnie. Wystarczy tylko nasypać odpowiednią dawkę magnezji i nacisnąć cyngiel, by nastąpił wybuch. (Cena zł 17,50) *H. M., Poznań.*



„Aparat Vollenda 620, błona Panatomic"

PIĘKNE DNI JESIENI...

Polska jesień nigdy nie zawodzi. Dni są krótsze, ranki i wieczory chłodne, ale w dzień słoneczko przygrzewa, a co dla nas fotografów jeszcze ważniejsze, pięknie oświetla wszystko swymi skośnymi promieniami, nadając przedmiotom wielką plastyczność i swoisty urok.

Zwłaszcza efektowne są zdjęcia krajobrazowe: aleje parków zasłane pożółkłymi liśćmi, zbliżenia gałęzi drzew i krzewów ozdobione owocami. Nie trzeba wcale daleko szukać.

Rzadko jednak kiedy tak wielką wagę przywiązywać należy do doboru właściwych błon fotograficznych, jak przy tego rodzaju zdjęciach w jesieni.

Liście grają całą gamą kolorów: żółte, czerwone, zielone barwy mieszają się z sobą. Cóż zrobić aby kolory te oddzielić, aby na zdjęciu nie otrzymać jednostajnej szarej barwy liści, lecz zaznaczyć ich odcienie w tonacji czarno-białej? Jedna jest na to tylko rada: błona panchromatyczna Panatomic, wrażliwa na wszystkie kolory, oddaje dokładnie ich walory w tonacji czarno-białej, chwyta najdrobniejsze różnice w zabarwieniu.

Jeszcze piękniejsze efekty da oczywiście zdjęcie w barwach naturalnych na błonie Kodachrom. Błony te na których wykonywa się zdjęcia, a raczej przeźrocza, tak samo jak na zwykłych błonach, mają jak wiadomo trzy warstwy emulsji, z których każda rejestruje jeden z trzech zasadniczych kolorów. W wywołaniu każda z tych emulsji zostaje zabarwiona na właściwy kolor dopełniający. Rezultatem są piękne, artystyczne przeźrocza w pełnych autentycznych kolorach.

Zwiększają się więc nasze możliwości: wykonać możemy albo pełen plastyki, kontrastów świateł i cieni, obraz czarno-biały, lub też barwny obraz w rzeczywiście naturalnych kolorach.

E. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. J. D. Katowice. Przykro nam, że ma Pan trudności w pracy na polu fotografii ojczystej, że nie uzyskuje Pan w odpowiednim czasie urlopu i że władze przełożone nie mają należytego zrozumienia dla Pańskiej pracy. Ale łamy naszego pisma nie są najlepszym miejscem dla omawiania tych spraw, a proszę nam wierzyć, że żaden z naszych współpracowników nie cieszy się zbytnimi ułatwieniami w pracy fotograficznej i jeśli pracują i piszą, to z uszczerbkiem czasu, przeznaczonego na wypoczynek i sen.

WP. Cz. J. Poznań. Apel Pański o założenie nowego Tow. Fot. uderza niestety w próżnię, bo takie Towarzystwo było, miało wszelkie środki i możliwości pracy i rozwoju, a musiało zaprzestać swej działalności dla braku zainteresowania ze strony samych amatorów.

Dziś, w czasie ataku szerokich kół amatorskich na „czołowych fotografików" warto wspomnieć o ich wysiłkach, by istniejące towarzystwa utrzymać, wysiłkach, które rozbiły się o obojętność amatorów, kiedy to na pisemnie, indywidualnie zaproszonych z górą stu członków Towarzystwa przychodziło na odczyty i pokazy... dziesięciu.

Wydawca i Redaktor: Kazimierz Greger — Poznań, ul. 27 Grudnia 18.
Abonament roczny (za 12 zeszytów zł 3.— płatny czekiem P. K. O. nr 208 469.



MIRAX – DO ODBITEK STYKOWYCH
NIGRONA – DO POWIĘKSZEŃ
TONAR – DO PORTRETÓW



CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA SP. Z O. O. W POZNANIU.
TŁOCZONO NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI „MALTA".